



MŁODY KRAKÓW

Czytajże!

nr 40 • grudzień 2023 • www.mlodziez.krakow.pl • ISSN 2657-585X

Od Bolestawca aż do Dubaju

—
Co jest grane

—
Dolce vita w świecie sztuki



Zajrzyj na
naszego
Facebooka



Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku

przed Tobą ostatni numer naszego czasopisma w tym roku. Zanim się na chwilę rozstaniemy, zapraszamy Cię do świata sztuki. W ramach grudniowego numeru:

- Julia Tomczak wybrała się do zagłębia polskiej ceramiki, która zyskuje popularność w krajach arabskich;
- Angelika Grzywa odkryła przekaz „Kung Fu Panda”, który zdawał się być dostępny tylko dla wtajemniczonych;
- Eryk Ślęczka porozmawiał z trenerem piłkarskim o sztuce rozwoju młodych talentów;
- Karolina Krupowies przyjrzała się branży fotograficznej, rozmawiając z profesjonalistkami;
- Monika Basista pytała studentów o „dołowanie się” muzyką i inne zjawiska, które towarzyszą słuchaniu różnych melodii;
- Jakub Kuźmiński wyjaśnił, o co chodzi w kontrowersyjnej sztuce z okresu komunizmu;
- Martyna Lichosik przeprowadziła wywiad z przyszłą reżyserką;
- Wojciech Zalewski zapytał Dyrektora Nowohuckiego Centrum Kultury, co mają do zaoferowania młodym ludziom.

Jeśli podoba Ci się to, co robimy, odwiedź nas na Instagramie lub Facebooku. Pokazujemy tam kulisy naszych spotkań i dajemy się lepiej poznać.

Anna Kulma

P.S.

Zanim powrócimy do Ciebie w nowym roku, zachęcamy do odwiedzin naszego archiwum. **Znajdziesz w nim aż 40 wydań!**



Czasopismo
„Młody Kraków – Czytajże!”
ukazuje się w ramach Programu
aktywnego uczestnictwa młodzieży
w życiu miasta na lata 2019–2023
„Młody Kraków 2.0”.

Wydawca:
Urząd Miasta Krakowa
Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Media społecznościowe:
Facebook: @MlodyKrakowCzytajze
Instagram: @mlody_krakow_czytajze

Kontakt z redakcją:
e-mail: redakcja@demokracjawpraktyce.pl
tel. 534 975 594

Numer redagowali:
Anna Kulma (redaktor naczelna),
Julia Tomczak,
Angelika Grzywa,
Eryk Ślęczka,
Karolina Krupowies,
Monika Basista,
Jakub Kuźmiński,
Martyna Lichosik,
Wojciech Zalewski.

STOWARZYSZENIE
DEMOKRACJA
W PRAKTYCE



Opracowanie graficzne,
pomoc redakcyjna i korekta:
QR Communication

Okladka:
fot. stock.adobe.com

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
ich skracania, zmiany tytułów
oraz redakcyjnego opracowywania
tekstów przyjętych do druku.
Fotografie zamieszczone w magazynie
są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze
przedstawiają bohaterów artykułów.

Archiwum wydań



Od Bolesławca aż do Dubaju

**Małe miasteczko przy niemieckiej granicy
słynie z manufaktur wytwarzających
ceramikę. Jej kolekcjonowanie to coś
więcej niż zbieranie kubków.**



Spacerując po krakowskim rynku, można zauważyć stoiska z zastawami stołowymi, dekorowanymi w charakterystyczne oczka – to właśnie bolesławieckie rękodzieło. Kubki, talerze, miski, lampy i zegary – nie dość, że każdy produkt jest unikatowy, to dodatkowo może stanowić małą inwestycję...

Bolesławiec w moim domu

Moja przygoda z Bolesławcem zaczęła się cztery lata temu, kiedy mama szukała czegoś, co pasowałoby do naszego domku na wsi. To był początek końca. Najpierw posiadałyśmy dwa kubki, później odkryłyśmy, że babcia ma kolekcję z lat 90., a więc vintage. Obecnie mamy więcej ceramiki niż miejsca na półkach.

Powrót chłopomanii?

Ostatnie lata to wzrost popularności produktów z Bolesławca. W lipcu manufaktura nawiązała współpracę z marką Reserved, dzięki czemu miski czy kubki w słynne wzory stały się powszechniejsze w polskich domach.

Ekspansja na Bliski Wschód

Kiedyś Bolesławcem zachwycał się głównie Zachód, teraz do tego grona dołączają... Zjednoczone Emiraty Arabskie. Ekspansja rozpoczęła się dwa lata temu, kiedy bolesław-

„Wtajemniczeni wiedzą, że kolekcje dzielą się sezonami, stąd w zimie nie wypada pić z kubka z kolekcji letniej albo jeść z miski z kolekcji jesiennej

wiecka ceramika zagościła na targach EXPO w Dubaju, promując polską gospodarkę. Kilka miesięcy temu usłyszałam w jednym z lokalnych sklepów, że bolesławiecka ceramika tak zachwyciła dubajskich szejków, że podpisali lukratywny kontrakt. Czy oznacza to, że kawa w Burj Khalifa będzie podawana w filiżankach w naszych rodzimych wzorach? Czy dubajskie hotele będą mogły pochwalić się umywalkami w charakterystyczne wzory, tak samo jak Manufaktura? Tego jeszcze nie wiadomo – sprzedawczy- ni ostrzegła jednak, że wraz ze zwiększonym nakładem pracy, do którego zobowiązuje umowa, ceny produktów mogą wrosnąć.

Nie tylko oczka

Kobaltowe „pawie oczka” to nie jedyny wzór charakterystyczny dla Bolesławca. Wtajemniczeni wiedzą, że kolekcje dzielą się sezonami, stąd w zimie nie wypada pić z kubka z kolekcji letniej albo jeść z miski z kolekcji jesiennej. Każdy



- 03 ■ Od Bolesławca aż do Dubaju
- 05 ■ Kung fu w filmach, bajkach i w życiu
- 07 ■ Po piłkarstu: rzeźbiąc piłkarza
- 09 ■ Pstryknięcie emocji, czyli zawodowa fotografia
- 12 ■ Co jest grane
- 14 ■ Trudne widoki
- 16 ■ Dolce vita w świecie sztuki
- 18 ■ Co w Hucie na afiszu

„Bez względu jednak na to, czy mówimy o dziełach artystów, czy pracowników manufaktur, każdy kubek, talerzyk czy wazon ozdabiane są ręcznie. Z tego powodu każdy wyrób jest wyjątkowy i niepowtarzalny

produkt należy również do pewnej kategorii. W skomplikowanym i czasochłonnym procesie tworzenia zastawy, rękodzielnikom zdarzają się błędy, takie jak złe pociągnięcie pędzla, drobne pęknięcia czy wada w szklwieniu. Takie produkty nie są jednak wyrzucane, a sprzedawane jako „drugi lub trzeci gatunek” z zaznaczeniem ich niedoskonałości. Idealne kubki sprzedawane są w pełnej cenie, a te z wadami produkcyjnymi – po obniżonej, zgodnie z przynależnością do danego gatunku. Warto jednak zaznaczyć, że błędy klasyfikujące ceramikę poza pierwszy gatunek są często trudno dostrzegalne dla zwykłego konsumenta, a nawet zaawansowanych fanek. Jednak sprzedawczynie w bolesławieckich sklepach są w stanie dojrzeć niedoskonałość w mniej niż dziesięć sekund.

Jeden jedyny

Manufaktura wspiera również lokalnych artystów, sprzedając ceramikę z namalowanymi przez nich unikatowymi wzorami. Bez względu jednak na to, czy mówimy o dziełach artystów czy pracowników manufaktur, każdy kubek, talerzyk czy wazon ozdabiane są ręcznie. Z tego powodu każdy wyrób jest wyjątkowy i niepowtarzalny. Nie znajdziemy więc dwóch identycznych wyrobów pochodzących



z Bolesławca. Różne są także metody zdobnicze; najbardziej popularna – stempelkowa (pochodząca z XIX wieku), wydaje się prosta, jednak na własnej skórze przekonałam się, jak ciężko jest stworzyć równy wzór.

DIY – zrób to sam

Pomysłem dla tych, którzy szukają kreatywnego sposobu na spędzenie czasu wolnego, są warsztaty w Manufakturze w Bolesławcu. Można na nich pomalować własny talerzyk, miskę lub inne naczynie. Dodatkowo, Manufaktura oferuje zwiedzanie z przewodnikiem, podczas którego poznaje się tajniki ceramiki. Ja odwiedziłam Bolesławiec z rodziną we wrześniu, krótko po Święcie Ceramiki. Uniknęliśmy tłumów, ale w sklepach nie było już niektórych wzorów, co trochę nas zasmuciło. Nie przeszkodziło nam to jednak wrócić do domu z trzema kartonami po brzegi wypełnionymi ceramiką. W samym Bolesławcu nadal było dużo obcokrajowców – od Amerykanów aż po Hiszpanów, którzy zachwycali się lokalnym rękodziełem i również wpadli w szał zakupowy. Same warsztaty trwały około dwóch godzin. Najpierw wybieraliśmy naczynie, które najbardziej przypadło nam do gustu (moje serce skradła świnka), później prezentowano nam metodę stempelkową. Dostaliśmy również dodatkowy talerz, na którym mogliśmy ćwiczyć i sprawdzać wzory na stempelkach. Ja brałam udział w najkrótszej wersji warsztatów, stąd dostałam naczynie, a po ich udekorowaniu, oddałam je w ręce specjalistów, by po dwóch tygodniach otrzymać paczkę z gotowym dziełem. Jeśli jednak zdecydujecie się na pakiet trzydniowy, będziecie mieli szansę na stworzenie własnego naczynia, przyglądając się całemu procesowi od początku do końca.

tekst i zdjęcia: Julia Tomczak

Kung Fu w filmach, bajkach i w życiu

Kung fu łączy szeroką gamę chińskich sposobów walki, technik i filozofii (istnieje ponad 500 różnych stylów i ich kombinacji). Zainteresowani urozmaiconymi treningami mogą liczyć na poznanie walki wręcz lub bronią różnego rodzaju: mieczem, szablą, kijem, halabardą, wachlarzem itp.

Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że Kung Fu wywodzi się z religijnych rytuałów. Wiele ruchów i technik zapożyczono z buddyjskich obrzędów i demonstracji, a później przekształcono w formy samoobrony i fizycznej sprawności. To Bruce Lee, mistrz sztuk walki, legenda Hollywood i reżyser, rozmocjonował wiele pokoleń młodych ludzi, pokazując kung fu na ekranie. Zapoczątkował on powszechne zainteresowanie sztukami walki. Jego dzieło kontynuował – również w kinematografii – Kong-sang Chan, szerzej znany ze swojego amerykańskiego imienia Jackie Chan.

Kung Fu... Panda?

Gwiazda serialu i serii filmów animowanych, Ping Xiao Po, to znana postać pandy, która jest ogromnym fanem „Wielkiej Piątki”, czyli mistrzów kung fu. Zupełnym przypadkiem sam zaczyna trenować, by stać się bohaterem. Pierwsza część „Kung Fu Panda” z 2008 roku zdobyła niełatwą popularność zarówno wśród młodych, jak i starszych widzów. Poskutkowało to powstaniem dwóch kontynuacji oraz serii krótkich odcinków o przygodach głównych bohaterów. Ile jest jednak prawdy w tej zabawnej animacji?

Podróż w czasie

Historia całej serii rozgrywa się w starożytnych Chinach, a twórcy zadbał o uwzględnienie detali kulturowych. Jednym z nich jest szczegółowość i charakter architektury przewijającej się w tle. Jadeitowy Pałac – miejsce ćwiczeń

„Pragnąc wkroczyć w świat Kung Fu nie wystarczy zapisać się na treningi, trzeba być gotowym na długotrwały wysiłek i podjęcie wyzwania

W Polsce 11 tysięcy osób uprawia kung fu. Nasza reprezentacja ma na swoim koncie 300 medali w tytułach mistrzowskich i wyróżnieniach. Co przyciąga ludzi do kung fu?

bohaterów – został zaprojektowany na wzór budowli pochodzących z tamtego okresu. To fikcyjne miejsce stworzone na potrzeby filmu, jednak istnieje prawdziwy obiekt, który mógł być inspiracją twórców. To Klasztor Shao Lin, znany również jako Świątynia Songshan Shao Lin, położony w hrabstwie Dengfeng, w środkowych Chinach. Jest to buddyjski klasztor Chan, gdzie według legendy narodziło się Kung Fu. Będąc w klasztorze, można poczuć się jak setki lat temu i przekonać się, w jakich warunkach zaczynali trenować pierwsi mistrzowie.

Bajka źródłem wiedzy

Pochodzenie imion głównych bohaterów „Kung Fu Panda” na pierwszy rzut oka zdaje się wynikać z ich zewnętrznego wyglądu. Okazuje się jednak, że dobór określonych zwierząt wynika właśnie z Kung Fu. Twórcy zadbałi, by style nie zaistniały tylko symbolicznie, ale by można je dostrzec w ruchach bohaterów podczas animacji walki. Główny bohater, panda Po, znany również jako Smoczy Wojownik, reprezentuje styl smoka (Lung Ying), który skupia





„Zyskać można więc nie tylko na zdrowym ciele, ale również na duchu. Na pytanie „czy warto” trzeba odpowiedzieć samemu

się głównie na silnych, krótkich uderzeniach. Znakiem rozpoznawczym jest charakterystyczny sposób ułożenia dwóch palców (wskazującego i środkowego) z kciukiem. Tygrysica przedstawia styl tygrysa (Huquan), którego podstawową metodą walki jest technika tygrysiego pazura. Trenujący koncentrują się na szybkości, zręczności i sile. Kung Fu Modlącej Modliszki (Tanglangquan) utożsamiono z bohaterem o tym samym imieniu – Modliszka. Styl wiąże się z nieprzerwanymi, szybkimi uderzeniami celującymi w słabe punkty przeciwnika. Co ciekawe, ułożenie rąk, dłoni i ciała łudząco przypomina budowę ciała tego owada. Żuraw stanowi przeciwieństwo Tygrysicy, ponieważ styl Białego Żurawia z Shaolin (Bái Hè Quán) opiera się na płynnych, pełnych wdzięku ruchach wyszukujących słabości u oponentów. Uniesienie rąk do góry i szybkie opuszczenie ich na bok to charakterystyczna technika, która pozwala łatwo go rozpoznać. Wiele kobiet przez wieki wybierało właśnie ten styl, gdyż nie wymaga on dużej siły fizycznej. Kolejny bohater – Małpa, walczy stylem małpy (Houquan) uznanym za jedną z najbardziej akrobatycznych technik. Ruchy naśladują to zwierzę, przez co pełno w tym stylu jest upadków, uników, chwytów i skoków. Bardzo często trenuje się z metalowym kijem – stojąc na nim wykonuje się wejścia, obroty czy kopnięcia. Ostatnim z Wielkiej Piątki jest Żmija, czyli mistrzyni stylu węża (Shequan), który wymaga gibkości, elastyczności i refleksu. Uderzenia palcami skierowane są w oczy, krtań



i inne podatne na zranienia punkty na ciele człowieka. W serii można doszukać się jeszcze kilku stylów Kung Fu, jednak te wymienione wyżej, zgodnie z legendą, stanowią filary początków sztuki walki.

Kung Fu pod lupą

Pragnąc wkroczyć w świat Kung Fu, nie wystarczy zapisać się na treningi, trzeba być gotowym na długotrwały wysiłek i podjęcie wyzwania. Osiągnięcie zamierzonego celu wymaga wytrwałości i pracy przez kilka lat. Stawiając to w takim świetle, może się wydawać, że nie warto „marnować czasu”. Jednak czy na pewno? Brian Moore, Dean Dudley i Stuart Woodcock postanowili sprawdzić wpływ regularnego treningu sztuk walki na zdrowie fizyczne i psychiczne. Na przełomie 2018/2019 roku przeprowadzili badania na grupie 283 uczniów, którzy w okresie 10-tygodni regularnie uprawiali sztuki walki. Badacze dowiedli, że zdrowie psychiczne wzrosło w porównaniu do grupy kontrolnej. Zmiany zaszły zwłaszcza w obrębie poczucia własnej skuteczności i wartości. Dodatkowo, wiele osób, które zaczęły trenować, potwierdza, że wraz ze sztukami walki zmniejsza się poziom stresu i zwiększa wewnętrzny spokój. Zyskać można więc nie tylko na zdrowym ciele, ale również na duchu. Na pytanie „czy warto” trzeba odpowiedzieć samemu. Przecież tak jak Po, nie wylądujemy przypadkiem w środku sali treningowej przed mistrzem, który podejmie decyzję za nas.

Dla fanów „Kung Fu Pandy” mamy dobrą wiadomość: 8 marca 2024 możecie poznać kolejne przygody Po i Wielkiej Piątki w czwartej odsłonie tej serii!

Angelika Grzywa



Czym cechują się zawodnicy, którym udaje się zrobić międzynarodową karierę? Czy aby na pewno trawa jest bardziej zielona za granicami naszego kraju?

Po piłkarsku: rzeźbiąc piłkarza

O ścieżce rozwoju piłkarza opowiada Emil Kot – trener, były szef skautingu Wisły Płock oraz założyciel największej skautingowej organizacji non-profit w Polsce „Ty Też Masz Szansę”.

► **ERYK ŚLĘCZKA: Poza aspektami finansowymi, z jakiego powodu sportowcy najczęściej decydują się na wyjazd ze swojego rodzimego kraju?**

EMIL KOT: Ciężko mi odpowiadać za sportowców, bo osobiście nim nie jestem. Jeżeli chodzi o mnie, to aspektów jest wiele, oczywiście ten ekonomiczny ma duże znaczenie. Dodatkowo piłka nożna w Anglii jest dużo bardziej rozwinięta niż w Polsce. Jest to zupełnie inny poziom, czy to w piłce półprofesjonalnej czy profesjonalnej. Poza tym, można poznać nowy kraj, nową kulturę, trochę inny sposób życia. Moim zdaniem to bardzo rozwija.

► **Koncentrowanie się na budowaniu kariery w ojczyźnie można traktować jak brak ambicji?**

Nie, dlaczego? W Polsce też jest kilka klubów na bardzo wysokim poziomie organizacyjnym. Każdy wybiera swoje

własne cele, każdy ma inne ambicje i trzeba to uszanować. Jeden będzie marzył o pierwszej lidze czy Ekstraklasie, a drugi o La Liga i Premier League. Nie znaczy to, że ten pierwszy nie ma ambicji. Oczywiście, że ją ma, tylko jego cel (ambicja) jest w zupełnie innym miejscu.

► **Czy, według Pana, istnieje jedna wspólna cecha łącząca wszystkich zawodników, którym udało się zrobić międzynarodową karierę?**

Z perspektywy czasu i na bazie mojego doświadczenia śmiało mogę powiedzieć, że będzie to adaptacja. Kluczem jest dostosowanie się do nowych warunków, nauczanie się lokalnego języka, poznanie oraz zrozumienie kultury danego miejsca. Wiele zawodników wyjeżdżało na Zachód, ale mieli problemy z językiem, z komunikacją w szatni, z dostosowaniem się do panujących tam zwyczajów.

„Kluczem jest dostosowanie się do nowych warunków, nauczanie się lokalnego języka, poznanie oraz zrozumienie kultury danego miejsca





„Generalnie można powiedzieć, że jedynym zagrożeniem dla młodych zawodników są oni sami

Dotyczy to zarówno zawodnika, jak i trenera. Jakbym miał wybrać drugą cechę, to byłaby to determinacja w dążeniu do dalszego rozwoju. Niezadowolanie się tym, co już się osiągnęło.

► **Jakie zagrożenia czyhają na młodych zawodników decydujących się wyruszyć w swoją pierwszą zawodową podróż?**

Inna kultura, inny język, inne zwyczaje – o tym już wspominałem. Dodatkowo również może się różnić sposób

komunikacji na linii zawodnik – trener. Tak samo jak jednostki treningowe. Czy są to zagrożenia? Nie, raczej wyzwania, które muszą podjąć, wyjeżdżając z kraju. Generalnie można powiedzieć, że jedynym zagrożeniem dla młodych zawodników są oni sami.

► **Z punktu widzenia trenera, w jaki sposób pomóc młodemu sportowcowi pozytywnie przejść aklimatyzację w całkiem nowym dla niego miejscu?**

W niektórych klubach na Zachodzie funkcjonują ludzie, którzy odpowiadają za aklimatyzację w danym kraju. Są oddelegowani do pomocy nowym zawodnikom. Pomagają im w przyziemnych sprawach, takich jak konto w banku, wynajem miejsca do spania, zorganizowanie samochodu czy nawet znalezienie lokalnej polskiej restauracji bądź lokalnej społeczności, z którą będzie mógł mieć kontakt i w mniejszym stopniu odczuwać brak bliskich. Myślę, że tacy ludzie bardzo pomagają w adaptacji i aklimatyzacji. Jeżeli chodzi o jakiś tip ode mnie, to zawsze mówię, żeby próbowali nawiązać relację z drużyną i ludźmi z szatni. Nie bać się odezwać, nie bać się popełnić błędu językowego. Na przebój, przed siebie.

► **Kiedy, według Pana, zarówno z piłkarskiego, jak i psychologicznego punktu widzenia, jest zbyt wcześnie na wyjazd ze swojego kraju?**

Każdy przypadek jest indywidualny. Nie jest to czarno-biała sytuacja. Jeden będzie gotowy na wyjazd w wieku 15 lat, a drugi w wieku lat 23.

rozmawiał Eryk Ślęczka



Pstryknięcie emocji, czyli zawodowa fotografia

Fotografia to magia zatrzymana w kadrze. Inspiruje, zaskakuje i pozwala dostrzec świat w zupełnie inny sposób. Jak to jest zajmować się nią zawodowo?

Rynek fotografii ciągle rośnie. W 2021 roku średnia liczba zdjęć zrobionych na osobę wynosiła 185, co oznacza, że przez rok ludzkość wykonała 1,12 miliarda zdjęć. To popularne hobby niektórzy przekuwają w pracę.

Od klatki do obiektywu – początki kariery

Fotografia to nie tylko technika, ale również artystyczny sposób widzenia i interpretowania rzeczywistości. To, co łączy osoby, rozwijające się w tej branży, to zdolność do wydobywania estetyki z chaosu światła i tworzenia zupełnie nowych perspektyw. W przypadku Kingi Wójcik jak i Pauli Wojdyły, na początek ich kariery fotograficznej miały wpływ bliskie im osoby. To one zainspirowały je do twórczego spoglądania na świat. Jak mówi Kinga Wójcik: „Pierwsze wspomnienia związane z fotografią



przywołuje mi w głowie mój dziadek. Pamiętam, jak zawsze zabierał ze sobą aparat, jeszcze wtedy analogowy”. Wspomina, że kiedy tata kupił pierwszą lustrzankę cyfrową, podkrażała ją, by tworzyć zdjęcia z koleżanką. Z kolei Paula Wojdyła zaczęła swoją przygodę z fotografią już w gimnazjum: „Ówczesny dyrektor prowadził koło fotograficzne, na które postanowiłam się zapisać. Tam miałam okazję robić zdjęcia profesjonalnym sprzętem, była też możliwość wywoływania zdjęć w ciemni”. Obecnie obie prowadzą firmy i mają na koncie wiele projektów artystycznych.

Wyzwania fotografów – kogo najtrudniej sfotografować?

Fotografia to nie tylko pasja, ale także nieustanne wyzwania. Każdy fotograf wie, że jego zadanie to nie tylko kliknięcie migawki, ale sztuka uchwycenia chwil, emocji oraz historii w jednym kadrze. Aby zostać profesjonalistą, konieczne jest rozwijanie umiejętności technicznych.

„Fotografia to nie tylko pasja, ale także nieustanne wyzwania. Każdy fotograf wie, że jego zadanie to nie tylko kliknięcie migawki, ale sztuka uchwycenia chwil, emocji oraz historii w jednym kadrze





Fot. Kinga Wójcik

Należy także posiadać zdolność do wystrzonej obserwacji, a także być gotowym na pracę z różnymi osobami, np. podczas tworzenia portretów czy sesji zdjęciowych. Fotografowie muszą umieć nawiązać kontakt nie tylko z profesjonalnymi modelkami i modelami, ale przede wszystkim z nieznanymi osobami, które są ich codziennymi klientami. Muszą zyskać ich zaufanie i pomóc im poczuć się na tyle swobodnie przed obiektywem, by w niedalekiej przyszłości byli zadowoleni z efektów. Jak podkreśla Kinga Wójcik: „Z każdym zależy mi na swobodnej, dobrej atmosferze podczas sesji”. Paula Wojdyła zwraca uwagę, że wyzwaniem jest również fotografowanie zwierząt oraz dzieci: „Mimo, że to wdzięczni modele, to rzadko kiedy zwracają uwagę na to, aby było je dobrze widać, aby prezentowały się ładnie, by były uśmiechnięte”. Oczywiście zdarzają się wyjątki, jednak należą one do mniejszości.

Obiektywem przez różne wymiary

Obszary fotografii przede wszystkim zależą od zainteresowań i preferencji konkretnej osoby. Kinga Wójcik uwielbia fotografować różne osoby, ponieważ, jak twierdzi: „Mam w sobie ogromną ciekawość ludzi, tego, jakie mają zain-

„Fotografia to zdolność do wydobywania estetyki z chaosu światła i tworzenia zupełnie nowych perspektyw

teresowania, jakie emocje w sobie niosą. Podczas ślubów jestem z nimi najbliżej. Na tyle blisko, żeby zauważyć każdą ich emocję”. Podkreśla też, że tworzenie wspomnień podczas sesji rodzinnych jest niesamowite, gdyż ma wtedy możliwość do zatrzymywania dzieci w kadrach i obserwowania, jak z każdą sesją się zmieniają, dojrzewają. Z kolei Paula Wojdyła szczególnie lubi fotografię fashion (modową) oraz fotografię makro (taką, w której w kadrze znajduje się obiekt zarejestrowany w skali 1:1 lub większej). „Od fotografii makro zaczęła się moja przygoda. Robiłam zdjęcia głównie owadów, robaczek, motyli” – wspomina. Dodaje także, że fotografia fashion jest bardzo kreatywna i pozwala puścić wodze fantazji.

Wymazując granice: cele i marzenia

„W mojej głowie jest mnóstwo niezrealizowanych pomysłów – od kolorowych zdjęć, przez plany na serię zdjęć, aż do materiału na wernisaż. Chciałabym mieć w swoim życiu chociaż jeden wernisaż swoich prac” – mówi Paula Wojdyła. Z kolei Kinga Wójcik marzy o fotografowaniu międzynarodowym. Już teraz ma na swoim koncie kilka zagranicznych sesji. „W kolejnym roku planuję jeszcze więcej pracy poświęcić na tworzenie sesji modowych i realizację moich prywatnych projektów, które, jak na razie, są w fazie powstawania. Mam nadzieję, że w przyszłym roku będę mogła je pokazać i coś więcej o nich opowiedzieć” – dodaje.

Karolina Krupowies



Fot. Kinga Wójcik



Fot. Paula Wojdyła



Fot. Paula Wojdyła



Fot. Paula Wojdyła



Co jest grane

Według Centrum
Badania Opinii
Społecznej, aż 65%
dorosłych codziennie
słucha muzyki.
Przynajmniej 21%
słucha jej kilka
razy w tygodniu.
Dlaczego to robią?



Wraz z końcem roku zbliża się czas podsumowań. Wśród nich szczególne miejsce zajmuje „Spotify Wrapped”, czyli indywidualne zestawienie tytułów słuchanych przez użytkowników tej popularnej aplikacji. Z kolei w połowie listopada ujawniono nominacje do prestiżowych nagród Grammy’s, którymi honorowani są najpopularniejsi artyści danego roku. My postanowiliśmy zapytać grupę studentów z całej Polski o ich preferencje muzyczne.

Poskakać i potaćńczyć

„Zazwyczaj słucham czegoś energicznego. Lubię takie żywsze piosenki, do których można poskakać i potaćńczyć. Od razu sprawiają, że jestem szczęśliwsza!” – mówi Justyna, studentka pedagogiki z Lublina. Wtórzy jej Patryk, student logistyki z Krakowa: „Ja też wolę szybkie piosenki. Lubię się bawić, a na imprezach, wiadomo, jakaś muzyka

elektroniczna lub typowa do potańczenia jest najlepsza”. Również pracownica jednej z podgórszych siłowni docenia skoczne melodie: „Taneeczne kawałki są najlepsze, bo dzięki temu łatwiej jest mi zacząć dzień. To taki zastrzyk energii od samego rana, nawet jeśli mam dużo do zrobienia”. Jak widać, dynamiczna muzyka wprowadza słuchaczy w dobry nastrój lub pomaga go utrzymać.

„Dołowanie się”

„Może to głupie, ale kiedy źle się czuję, lubię sobie popłakać” – mówi studentka zarządzania z Poznania. „Włączam wtedy Conana Gray’a albo Lanę Del Rey, naciągam kaptur i mogę udawać, że mnie nie ma, płacząc i smucąc się do piosenek, które lubię”. Okazało się, że wiele osób



ma podobnie. Włączają różne kawałki w zależności od samopoczucia i tego, do czego jest im potrzebna muzyka. Jeżeli czują potrzebę wyrzucenia z siebie negatywnych emocji, wybierają te melancholijne melodie, które łapią za serce i wyciskają łzy.

Utrzymać skupienie

Wedle zapytanych studentów, słuchanie muzyki sprawia, że łatwiej im skupić się na zadaniu. „Studiuję latynoamerykanistykę, na której uczymy się zarówno hiszpańskiego, jak i kultury krajów Ameryki Południowej. Zauważyłam, że uczenie się różnych zagadnień wychodzi mi lepiej, kiedy mam w tle włączone hiszpańskie radio. W ten sposób cały czas mam kontakt z językiem, a przynajmniej nie jest aż tak cicho, gdy siedzę sama” – wyznaje Roksana ucząca się na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Muzyka za karę?

Jednak nie wszyscy lubią się z rytmem perkusji czy nawet delikatnymi dźwiękami gitary. „Nie lubię muzyki, a przynajmniej nie w dużych ilościach” – odpowiada dwudziestodwuletni student medycyny i dodaje: „Cza-

sem, na jakimś koncercie albo u kogoś na domówce, ale na co dzień wolę ciszę”. Jego pogląd nie jest odosobniony. Dla przeciwników słuchania muzyki piosenki bywają zbyt głośne lub nachalne. W zamian wybierają oni podcast.

„As It Was” (?)

Większość rozmówców przyznaje, że słucha muzyki w wielu momentach w ciągu dnia. Jako przykłady słuchanych wykonawców, przewijają się przede wszystkim: Harry Styles, Taylor Swift lub Imagine Dragons. Prawie wszyscy twierdzą, że na rodzaj słuchanej muzyki wpływa wiele czynników. To głównie nastrój, okoliczności lub cel, w którym włączają muzykę.

Monika Basista

„Ludzie włączają różne kawałki w zależności od samopoczucia i tego, do czego jest im potrzebna muzyka. Jeżeli czują potrzebę wyrzucenia z siebie negatywnych emocji, wybierają te melancholijne melodie, które łapią za serce i wyciskają łzy”



Trudne widoki

U progu dyskusji o zburzeniu Pałacu Kultury i Nauki leży historia socrealizmu. Czym był ten nurt i co mu „zawdzięczamy”?

Pojawia się podczas omawiania czasów komunistycznych na lekcjach języka polskiego i historii. Zwraca uwagę na każdym spacerze po Nowej Hucie i wciąż jest przedmiotem żywego sporu. Jaka jest historia socrealizmu?

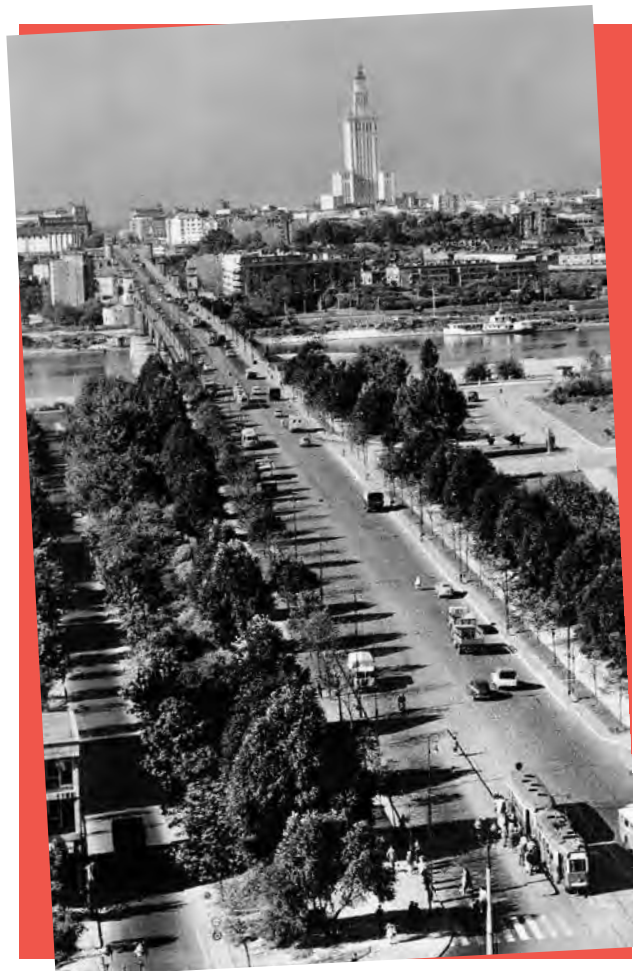
Korzenie socrealizmu

Początki doktryny realizmu socjalistycznego – bo tak brzmi rozwinięcie skrótu socrealizm – sięgają lat 20. XX wieku. Wtedy pełnię władzy w Rosji objęli komuniści. Oprócz przebudowy systemu gospodarczo-społecznego, bolszewicy dążyli również do głębokiej przemiany sowieckiej sztuki. Od tej pory miała iść własną drogą wytyczaną głównie przez władze centralne w Moskwie. W tym celu, kierownictwo Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, już w 1925 roku opracowało uchwałę „O polityce partii w dziedzinie literatury pięknej”. Warto jednak wspomnieć, że socrealizm obecny był w twórczości sympatyzujących z komunistami artystów jeszcze przed rewolucją październikową. Naczelnym przykładem może posłużyć powieść Maksyma Gorkiego pt. „Matka”, wydana po raz pierwszy w 1906 roku. Utwór w czasach sowieckich został zekranizowany aż trzykrotnie (sic!).



Fot. Wikimedia – Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa

„Socrealizm, jak sama nazwa wskazuje, odnosił się do rzeczywistości w państwie komunistycznym. Często motywem literatury, filmu, jak i płaskorzeźby, była praca robotników w fabryce lub chłopów przy żniwach



Fot. Wikimedia – Widok z mostu Poniatowskiego

Sztuka w służbie propagandy

Celem komunistów była pełna kontrola nad artystami i kanonami sztuki. Oficjalna proklamacja realizmu socjalistycznego miała miejsce na Zjeździe Pisarzy Radzieckich w Moskwie w 1934 roku przez wspomnianego wcześniej Maksyma Gorkiego. Od tamtej pory sztuka miała w pełni propagować ideę socjalizmu oraz filozofię marksizmu-leninizmu. W ten sposób dzieła artystyczne stały się narzędziem politycznej propagandy w rękach Józefa Stalina. Socrealizm, jak sama nazwa wskazuje, odnosił się do rzeczywistości w państwie komunistycznym. Często motywem literatury, filmu, jak i płaskorzeźby, była praca robotników w fabryce lub chłopów przy żniwach. Przedstawiano też protesty proletariatu. Sztuka, z uwagi na podporządkowanie władzy, służyła również do budowy kultu jednostki. Często widokiem na ulicach radzieckich miast i państw, podporządkowanych ZSRS, były monumentalne

„Środkiem socrealizmu do wpływania na poglądy społeczeństwa był ogromny rozmach budowli. Dzieła architektoniczne miały wzbudzać w człowieku podziw dla państwa, które odpowiadało za budowę pomnika czy pałacu

pomniki Lenina, Stalina czy Karola Marksa. W oczy rzucał się także kontrast postaw. Zestawiano ze sobą zachowanie wyzyskującej ludzi burżuazji i cnotliwych, uciemnionych robotników. Sztuka była w związku z tym skrajnie tendencyjna, przedstawiała wyłącznie rzeczywistość zgodną z wizją świata komunistów.

Monumentalizm

Środkiem socrealizmu do wpływania na poglądy społeczeństwa był ogromny rozmach budowli. Dzieła architektoniczne miały wzbudzać w człowieku podziw dla państwa, które odpowiadało za budowę pomnika czy pałacu. Innym zadaniem monumentalizmu było sprawienie, żeby ludzie czuli się mało wartościowi w obliczu potęgi państwa, przejawiającej się w potężnej bryle architektonicznej. Co istotne, bryła była prosta w strukturze, nie zawierała skomplikowanego wzornictwa – przekaz nie mógł być zbyt skomplikowany, miał być zrozumiały zarówno dla wykształconych elit, jak i prostych robotników.

Czołowe przykłady socrealizmu

Jako prąd w sztuce i architekturze, socrealizm najsilniej obecny był w przestrzeni publicznej od lat 30. do połowy lat 50. XX wieku. Spadek zainteresowania nastąpił wraz z podważeniem kultu Józefa Stalina przez Nikitę Chruszczowa. W tajnym referacie „O kulcie jednostki i jego następstwach” z 1956 roku zapoczątko-



Fot. Wikimedia – Plac centralny w Krakowie



Fot. Wikimedia – Rondo ONZ w Warszawie

wał on odwilż polityczną w całym bloku wschodnim.

Pałac Kultury i Nauki to dzisiaj druga najwyższa budowla w Polsce, mierząca 237 metrów. Został wybudowany w latach 1952–1955 według projektu Lwa Rudniewa jako „dar narodu radzieckiego dla narodu polskiego”. Do 1956 roku nosił imię dyktatora ZSRS Józefa Stalina. Pałac jest siedzibą Rady miasta stołecznego Warszawy, muzeów, teatrów oraz wielu przedsięwzięć. Od 2007 roku wpisany jest do rejestru zabytków.

Plac centralny im. Ronalda Reagana w Krakowie powstał jako centrum nowego miasta, Nowej Huty, obok Krakowa. Realizacja budowy rozpoczęła się w 1949 roku, zgodnie z projektem architektonicznym Tadeusza Ptaszyckiego oraz Marty i Janusza Ingardenów. W 2004 roku Rada Miasta Krakowa zmieniła nazwę placu, dodając do jego nazwy imię Ronalda Reagana.

Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa to zespół mieszkaniowy, wybudowany w śródmieściu Warszawy w latach 1950–1952, według projektu Józefa Sigalina i Stanisława Jankowskiego. W centrum dzielnicy mieści się Plac Konstytucji. Granit wykorzystany do budowy fasad pochodził ze zbiorów nazistowskich Niemiec. Hitlerowcy mieli zamiar użyć go do budowy pomników III Rzeszy, jednak władze Polski Ludowej przeznaczyły go na odbudowę Warszawy.

Wyobraźnia i kreatywność to nieodłączne cechy artysty. W świecie bez granic, zwanym również sztuką, rozwija się Olga Pabisek – nastoletnia artystka, z którą rozmawiamy o karierze filmowej i teatralnej.

Dolce vita w świecie sztuki

► MARTYNA LICHOSIK: Jak rozpoczęła się Twoja przygoda z kinem?

OLGA PABISEK: Wszystko zaczęło się od teatru. Gdy miałam dziewięć lat, wzięłam udział w castingu do sztuki Igi Gańczarczyk. W ramach inicjatywy „Lato w Teatrze” dostałam rolę w spektaklu pt. „Najwyraźniej nigdy nie był Pan 13-letnią dziewczynką”. Uczestniczyłam w różnych warsztatach i po raz pierwszy brałam udział w procesie tworzenia spektaklu. Wtedy postanowiłam, że zostanę reżyserem. Pamiętam, że zadałam moim rodzicom proste pytanie: kto więcej zarabia, reżyserka filmowa czy teatralna. Kiedy usłyszałam, że ta filmowa, z jakiegoś powodu uznałam, że właśnie to chcę robić w życiu.

► Czyli decyzję podjęłaś mając dziewięć lat?

Tak. Od tamtej pory systematycznie podążam w kierunku obranego celu. Praca reżysera jest wszechstronna, więc wszystko to, co robię obecnie, wpisuje się w ścieżkę kariery – to m.in. zebranie jak największej ilości możliwych doświadczeń i próbowanie różnych artystycznych kierunków.

► Byłaś jedną z Młodych Ambasadek Kina pod Baranami. Jak nią zostałaś i czy dobrze to wspominasz?

Przystąpienie do tego programu było szybką i dość impulsywną decyzją. Zobaczyłam ogłoszenie na Facebooku i wysłałam tam zgłoszenie. Pomimo tego, że byłam wtedy w klasie maturalnej, nudziło mi się i nie miałam co robić. Tak, wiem, jak to brzmi. Jako że bardzo lubię „Kino pod Baranami”, uznałam, że będzie to ciekawe doświadczenie. Dobrze wspominać współpracę z kinem. Mogłam skorzystać z możliwości oglądania wielu filmów, i to za darmo, co dawało mi motywację, by zagłębić się w repertuar kina. Oprócz tego, dzięki byciu Ambasadorką, miałam szansę pojawiać się w Radio Kraków i poznać wiele ciekawych osób.

► Obecnie studiujesz montaż filmowy w Szkole Filmowej w Łodzi. Co sprawia, że montaż też jest sztuką?

Dla mnie montaż jest najbardziej ulotną i umykającą precyzyjnemu zdefiniowaniu sztuką. Montażystka operuje czasem i tempem, których specyfika sama w sobie jest dosyć ciężka do określenia. Dodatkowo, istota sztuki



„Samo rzemiosło nie wystarczy – aby być dobrym montażystą potrzebujesz też umiejętności miękkich np. kreatywności

montażu opiera się na łączeniu rzeczy i „rozkminianiu” połączeń pomiędzy ujęciami. To właśnie proporcje ich czasu trwania oraz rytm pozwalają wywołać wśród widzów określone emocje. Tym sposobem montaż staje się pośrednikiem – czy nawet przewodnikiem – pomiędzy widzami a twórcami. Ta zagadkowość i trudność w jej scharakteryzowaniu powoduje, że czasami czuję się jak średniowieczny bednarz, który cierpliwie uczy się robić beczki, bo wie, że kiedyś to będą jego majstersztyki. Z montażem jest tak samo. Jednak samo rzemiosło nie wystarczy – aby być dobrym montażystą, potrzebujesz też umiejętności miękkich, np. kreatywności.

► Na czym polega Twoja praca w Teatrze Pinokio?

Robię wiele różnych rzeczy. W pierwszym tygodniu pracy pomagałam przy strojach na premierę. Zdecydowanie to nie jest mój główny obowiązek. Pilnuję też dzieciaków na spektaklach i jestem szatniarką. Jest to bardziej praca

zarobkowa, ale dająca mi możliwość spędzania czasu w miejscu, które kocham. A atmosfera i ludzie są w teatrze cudowni. Dodatkowo, mój grafik jest bardzo elastyczny i w głównej mierze zależy od granych spektakli.

► Jak znalazłaś tę pracę?

Istnieje taka strona pracujwkulturze.pl, gdzie publikowane są wszystkie prace związane z kulturą, zebraną z całej Polski. Tam znalazłam ogłoszenie.

► W tym roku, we wrześniu 2023 roku, w Krakowie wyreżyserowano Twój dramat pt. „Mikropotop”. Opowiedz, proszę, o nim.

Dramat napisałam ja, a spektakl wyreżyserował wspólnie Łukasz Zalewski. Jest to spektakl, który napisałam w ramach projektu „Młód (sz) a Polska 2” w Starym Teatrze. Był to cykl warsztatów prowadzonych przez Agatę Dąbek i innych dramaturgów, trwający od marca do połowy lipca tego roku. Aby się dostać, trzeba było przejść rekrutację. Na zajęciach rozwijaliśmy swoje pomysły, by ostatecznie napisać dramat. Stawką było opublikowanie tych tekstów, a trzy najlepsze dramaty miały zostać przeczytane performatywnie.

► To wyróżnienie otrzymał Twój tekst.

Tak, czytali go sami aktorzy ze Starego Teatru. Pozytywnie mnie zaskoczyło, że bardzo szybko wyprzedali się bilety na spektakl. Współpraca była bardzo owocna i pozwoliła mi nauczyć się wielu rzeczy – zwłaszcza od aktorów czytających mój tekst.

► O czym jest sztuka?

Opowiada o mojej szkole, czyli o I Liceum w Krakowie. Ale nie robi tego wprost. To dramat o sprawczości w dzisiejszym świecie. Ciężko wypowiadać mi się jednak na temat własnego tekstu, więc zachęcam do przeczytania go.

► Z czym, w Twojej ocenie, musi się mierzyć młody człowiek chcący rozpocząć karierę w filmie, w teatrze?

Każdy powinien sam ustalić swoją relację ze sztuką. To romans pomiędzy radością tworzenia, własnym doświadczeniem oraz wiedzą. Podczas tworzenia nie wolno zapomnieć o odbiorcy. Trzeba umieć iść na kompromisy pomiędzy naszym pojmowaniem sztuki, czyli tym, co tworzymy, a tym, kto będzie odbierał tę sztukę. Im prędzej zorientujesz się, że twój odbiorca też chce czerpać przyjemność z tego, z czego ty ją czerpiesz, tym łatwiej będzie przejść na ścieżkę kompromisów. Każda osoba nazywająca się artystą musi czasem wejść na tę ścieżkę.

rozmawiała Martyna Lichosik

„Istota sztuki montażu opiera się na łączeniu rzeczy, i „rozkminianiu” połączeń pomiędzy ujęciami. To właśnie proporcje ich czasu trwania oraz rytm pozwalają wywołać wśród widzów określone emocje





Fot. Facebook - NCK

► WOJCIECH ZALEWSKI: Znajdujemy się w budynku Nowohuckiego Centrum Kultury, które w październiku obchodziło swoje 40-lecie. Jaka była geneza i cel jego powstania?

ZBIGNIEW GRZYB: Gdy Mieczysław Rakowski dokonywał aktu otwarcia NCK, to tylko jeden z trzech budynków był całkowicie gotowy. To właśnie ten dydaktyczny, w którym się spotykamy. Teren należący do Nowohuckiego Centrum Kultury to także parking, strefa gastronomiczna, miejsce na scenę plenerową i lodowisko. Lokalizacja, pomiędzy Placem Centralnym im. R. Reagana a cennymi przyrodniczo łąkami Nowohuckimi, jest niezwykle atrakcyjna. To miejsce, gdzie można odpocząć, spotkać się ze znajomymi. Od początku istnienia naszej instytucji, zespoły, które już wcześniej działały na terenie Nowej Huty, np. „Zespół Pieśni i Tańca Nowa Huta” czy Krakowski Klub Fotograficzny, znalazły w niej swoją siedzibę. W latach 80. był to bardzo nowoczesny budynek ze świetnym zapleczem technicznym. Ćwiczyli tutaj choćby Bogdan Łyszkiewicz, twórca zespołu „Chłopcy z placu broni”, ale także znakomity gitarzysta Jacek Królik.

► Czy NCK wciąż jest tak nowoczesną placówką, jak w końcu ubiegłego wieku?

Gdy w 2012 r. podjąłem się inwentaryzacji tego miejsca, dostrzegłem, że ma ono niezwykły potencjał. Sala teatralna, gdzie 600-osobowa publiczność siedzi wspólnie ze sobą, bez podziału na sektory, jest współcześnie czymś wyjątkowym. Czasy były ciężkie, dlatego powołałem specjalną komórkę „biuro projektów”. Monitorowała fundusze, na których NCK mogło skorzystać. Remonty zaplanowano w taki sposób, aby Centrum mogło przez cały czas prowadzić swoją działalność dydaktyczną, oświatową czy edukacyjną. Staraliśmy się, aby remonty pozo-

Co w Hucie na afiszu?

„Jestem przekonany, że NCK to największy dom kultury w całej Polsce” – rozmowa ze Zbigniewem Grzybem, dyrektorem Nowohuckiego Centrum Kultury.

stały niezauważone dla publiczności, która wciąż mogła przychodzić na koncerty. Wystąpienia dzieci i młodzieży, podbite dobrą akustyką i dobrym światłem, jeszcze lepiej oddziałują na widownię.

► Jakie możliwości oferują Państwo młodzieży zainteresowanej kulturą i sztuką?

Dział artystyczny może zaproponować szeroką gamę zajęć tanecznych i teatralnych. Choćby spektakle zespołu Ab Intra – tworzone przez młodzież dla młodzieży. Zarówno poruszane tematy, jak i rodzaj ekspresji, dopasowane są do preferencji kilkunastoletnich osób. Dużą popularnością cieszy się również taniec nowoczesny. Mogę wyróżnić na przykład zespoły „Flesh Dance” i „KLIPS”. W tych grupach przeważają dziewczyny, natomiast sporo chłopców należy do zespołów ludowych. „Zespół Pieśni i Tańca Nowa Huta” ma obecnie ofertę osiemnastu tradycyjnych tańców z różnych regionów. W drugim zespole góralskim „Hamernik” także mamy dużą grupę młodzieży. Cieszę się, że tradycje folklorystyczne wciąż interesują młodych ludzi. Potem, nawet gdy dorosną, tańczą w zespołach na pokazach w Polsce i na świecie. Oprócz tego, młodzież z zaangażowaniem uczestniczy w wykładach Nowohuckiego Uniwersytetu Dzieci o tematyce popularnonaukowej.

► Wielu moich rówieśników jest też zachwyconych wystawą dzieł Zdzisława Beksińskiego...

Tak, młodzież zdecydowanie interesuje się Beksińskim, który wciąż działa na wyobraźnię. Dlatego, że Beksiński

„Oczywiście NCK jest świetnie skomunikowane. Na Plac Centralny można wygodnie dojechać tramwajem lub autobusem. Mamy także parking dla osób jeżdżących autami

tworzył sztukę fantastyczną jako pierwszy. To, co stworzył w latach 60., 70., widzimy we współczesnych filmach.

► Aby dotrzeć tu z centrum Krakowa, potrzeba przynajmniej 30 min. Mieszkańcy jakich dzielnic najczęściej uczestniczą w zajęciach i wydarzeniach NCK?

Oczywiście NCK jest świetnie skomunikowane. Na Plac Centralny można wygodnie dojechać tramwajem lub autobusem. Mamy także parking dla osób jeżdżących autami. Zdaję sobie jednak sprawę, że dojazd na zajęcia dwa bądź trzy razy w tygodniu z centrum miasta jest czymś wymagającym. Na codzienne zajęcia przychodzą do nas głównie dzieci i młodzież z północno-wschodniej części Krakowa. Na wydarzenia, koncerty, wystawy przyjeżdżają do nas jednak ludzie z całego Krakowa, a nawet z jego okolic. Trzeci obszar naszej działalności obejmuje już terytorialnie całą Polskę, a nawet wykracza poza jej granice. To przede wszystkim nasze galerie. Szczególnie latem mamy dużo turystów z zagranicy. Zachęcają ich między innymi reklamy na lotniskach, w różnych magazynach czy w internecie. Zdarza się, że zwiedzający Nową Hutę – w tym Aleję Róż, czyli miejsce, gdzie stał pomnik Lenina – planują, że odwiedzą także NCK.

„Cieszę się, że tradycje folklorystyczne wciąż interesują młodych ludzi. Potem, nawet gdy dorosną, tańczą w zespołach na pokazach w Polsce i na świecie

A czy NCK organizuje wydarzenia, na które zjeżdża się międzynarodowa publiczność?

Mamy choćby Krakowski Festiwal Tańca, który odbywa się na początku sierpnia. Jest na nim międzynarodowa obsada oraz goście z całej Europy. Odbywa się u nas także podróżniczy Nawigator Festiwal. Jego uczestnicy potrafią przejechać kilkaset kilometrów, żeby wziąć w nim udział.

► Na jakie wydarzenia, które będą miały miejsce na przełomie roku, mógłby Pan zaprosić naszych Czytelników?

Akurat przełom listopada i grudnia to czas, w którym mamy najwięcej wydarzeń. Potem trochę zwalnimy i odpoczywamy. Mogę serdecznie zaprosić wszystkich zainteresowanych na Wystawę Modeli Kolejowych na początku grudnia. Będziemy odgrywać także klasyczne spektakle, jak np. „Jezioro łabędzie”, „Dziadek do orzechów” Lwowskiego Baletu. Początek roku to ferie zimowe i Festiwal Teatrów dla Dzieci, które w tym roku wypadają w drugiej połowie lutego. A już od początku grudnia do końca lutego będzie otwarte lodowisko. 800 metrów kwadratowych sztucznego lodowiska to, w mojej ocenie, świetne miejsce dla młodzieży do spędzenia wolnego czasu. Szczególnie w zimie, kiedy ogólnie się mniej ruszamy.

► Jak można zauważyć, nawet mieszkając po drugiej stronie Krakowa, warto odwiedzić Nowohuckie Centrum Kultury.

Tak, szczególnie, że – i biorę za te słowa pełną odpowiedzialność – NCK to największy dom kultury w Polsce.

rozmawiał Wojciech Zalewski

Fot. Wikimedia - NCK, Zygmunt Put





Wesołych Świąt!

Niech **Nowy Rok** pisze się dla **Was**
tylko **złotymi zgłoskami!**